

ZE ŚWIATA.

Już po świętach. — Życzenia świąteczne. — „Zdrowia, szczęścia i pieniędzy“. — Czego życzone p. Kotarbińskiemu? — Wybory do Rady miejskiej. — Czy aktorze wolno całować cudzego męża. — Wyrok sędziego. — Ankieta teatralna w tej sprawie.

„Święta, święta — i już po świętach.“ Temi słowami we wtorek rano rozpoczynali rozmowę Krakowianie, spoglądając na resztki święconego i myśląc melancholijnie o rachunkach sklepowych, które trzeba „na pierwszego“ zapłacić gotówką. Gdybyż przynajmniej spełniła się jedna setna życzeń, które nam składali znajomi i które my nawzajem składaliśmy znajomym! Czegóżto my sobie nawzajem nie życzyli! I zdrowia i szczęścia i pieniędzy i pociechy i dzieci i bogatego narzeczonego i pięknej, a bogatej narzeczonej i niebieskiej korony... Byłoby zajmującą rzeczą spisać te życzenia na kartkach i następnie obliczyć, które z nich najczęściej się powtarzają. O ile mogłem sam obliczyć, to najczęściej ludzie życzą sobie nie tylko przy jajku święconem, lecz także przy innych sposobnościach: zdrowia i pieniędzy.

Na zdrowie zgadzam się. Wszak już Kochanowski pisał:

„Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.“

A stary Fredro z jowialnym humorem powiada:

„Sznuj zdrowie należycie,
Bo jak umrzesz, stracisz... życie“.

A więc na zdrowie zgoda. Tem bardziej po świętach, gdy nikt nie ma zepsuty żołądek i pije ziółka diltowskie. Na pieniądze również zgoda, wszak to „nervus rerum“. Począwszy od wojny i wyborów, a skończywszy na szklance piwa i kiełbaskach, do wszystkiego, czy na wszystko potrzeba pieniędzy. Podobno nawet do sławy. Ale prócz zdrowia i szczęścia niezłą jest również rzeczą n. p. uczciwość. Prawda — ale jakże jej mamy życzyć panu Iksowi? Wszak pan Iks obraziłby się i odpowiedział z oburzeniem:

— Jak to, więc mnie pan widocznie uważasz za nienieściwego!

Zarzut słuszny, ale tylko pozornie. Bo kiedy ja życzę zdrowemu jak Herkules panu Y. zdrowia, to pan Y. nie uznaje za stosowne odpowiedzieć:

— Cóż to znowu, czyż ja jestem kandydatem do szpitala św. Łazarza?

Więc co z tego wynika? Niewiele, a mianowicie to, że życzenia wielkanocne w znacznej części są towarzyską beczelnością, zdawkową monetą, którą chowamy do kieszeni, wcale się nie troszcząc o jej prawdziwość.

Zapewne przy jajku wielkanocnym życzone p. Kotarbińskiemu, ażeby został i na przyszłe sześciolatec dyrektorem teatru miejskiego w Krakowie. Czy życzenia te pochodzą z przyjaźni, czy nieprzyjaźni? P. Kotarbiński wniósł ofertę o dzierżawę teatru, więc pragnie tem samem i nadal być jego dyrektorem, człowiek tedy, życzący p. Kotarbińskiemu, ażeby utrzymał się przy dyrekcyi, jest chyba jego przyjacielem. Ba — ale przeciwko kandydaturze p. Kotarbińskiego protestuje opinia publiczna. protestują autorowie dramatyczni, protestuje znaczna część prasy, wobec tego więc przyjaciele p. Kotarbińskiego nie powinni mu życzyć ponownego objęcia dyrekcyi, co naraziłoby go na solidarne ataki owych trzech czynników. Nie powinniśmy przecież życzyć przyjacielowi imprezy, która go musi na szwank narazić, chociażby on sam pragnął z całej siły tej imprezy. Co więcej, prawdziwy przyjaciel w takim razie czyni wszystko, ażeby nie dopuścić do szwanku. Jak sobie postąpią przyjaciele p. Kotarbińskiego, nie wiem, ale obawiam się, że Rada miejska gotowa mu oddać dyrekcyę teatru właśnie dlatego, ponieważ opinia publiczna tego sobie nie życzy. Wszak Rada miejska jest niezawisłą od... opinii publicznej.

Ciekawy jestem i radbym się dowiedzieć, jak spędzili święta ci radcy, którzy mają być wylosowani do ustąpienia i muszą ponownie ubiegać się o radcostwo, oczywiście, jeżeli do tego uczuwają ochotę. Jak się zdaje, milczano o tej sprawie przy jajku wielkanocnym, wiedząc, że wszelkie życzenia na tem polu nie mają nawet wartości zdawkowej monety. W Krakowie, gdy chodzi o wybory, pewni ludzie wyrzekają się wszelkich względów, powiadając sobie „prima charitas ab ego“. Teraz przyjdą dobre czasy na wyborców. Niepewni swojego losu panowie radcy, kłaniają się wyborcom na odległość 100 kroków i wyrzuciwszy węża z kieszeni gotowi są do fundowania śniadań, a nawet do żyrowania weksli. Teraz wyborca jest „kochanym dobrodziejem“, którego wola ma być drogowskazem dla przyszłej rady.



Janina Jankowska.

Fot. T. Bahrynowicz. Lwów.

Ale to już wkracza w politykę, a tej pani o ile możności unikam. Więc opowiem wam czytelnicy historię o aktorce i pocałunkach, historię, która ma ogólniejsze znaczenie i z tego powodu zasługuje na uwagę także w Krakowie. Oto przed kilku dniami przed trybunałem sądowym w Wiedniu stanęła pewna aktorka, oskarżona o nakłanianie czy uwiedzenie do wiarołomstwa pewnego żonatego mężczyzny, z którym się całowała i była przez „ty“.

Obwiniona aktorka przyznała się, że ów żonak całował ją często, że ona jego nawzajem całowała, że on ją nazywał „mein Mädi“, a ona jemu mówiła: „ty“ — że jednym słowem żyli na stopie poufnej i poufałej. Aktorka przyznała to, ale zarazem na swoją obronę twierdziła, że w sferach teatralnych panują „swobodniejsze formy towarzyskie“, że tam ludzie już po krótkiej znajomości mówią sobie: „ty“, a po dłuższej całują się nawet, nie uważając tego za coś nieprzyzwoitego. Obrona była zręczna i o dziwo: sędzia uwolnił aktorkę od winy. Nawiasem dodajemy, że aktorka ta należy do jednego z lepszych teatrów wiedeńskich.

Wiedeński dziennik „Zeit“ zwrócił się w sprawie tej do wybitniejszych aktorów i aktorek, prosząc ich o wyrażenie swojej opinii co do form towarzyskich, panujących pomiędzy aktorami i wogóle w sferach teatralnych, co do „tykania się“ i wreszcie co do całowania się.

Członek teatru nadwornego w Wiedniu Józef Lewiński odpowiedział, że wspomniana aktorka nie miała przedewszystkiem prawa przemawiać przed sądem jako przedstawicielka sfer teatralnych. To co owa pani opowiadała przed sądem — twierdzi Lewiński — jest niemożliwym. W teatrze „Burg“ na coś podobnego nie pozwoliłaby sobie nawet chórzystka. My wobec naszych pań zachowujemy się tak, jak się zachowują dobrze wychowani obywatele wobec swoich, a dobry ton towarzyski i nas również obowiązuje.

Panna Retty, artystka teatru „Burg“ odpowiedziała: „Mam zamiar pośród moich koleżanek podnieść myśl, ażeby zbiorowo zajęły stanowisko w tej sprawie, gdyż nie ma w teatrze wcale zwyczaju, ażeby się tak ni stąd ni zowąd całowano i „tykano“. A tem bardziej nie istnieje zwyczaj całowania obcych osób, jesteśmy bowiem poza teatrem zwykłymi kobietami i uznajemy obowiązujące formy towarzyskie.“

Śpiewak Leopold Demuth odpowiedział: „Jako mężczyzna mogę tylko to jedno powiedzieć, że panom z teatru wcale nie przyznaję prawa do swobodniejszego obejścia się. Ja przynajmniej koleżanki moje uważam za damy i odpowiednio wobec nich się zachowuję“.

Inaczej na tę sprawę zapatruje się br. Annie Dirkens-Hamerstein, która odpowiedziała: „Wszelki szacunek dla sędziego który bez przesądów i we właściwy sposób osądził sprawę. My aktorki chcemy, ażeby nas nie oceniano zwykłą miarą. Zawód nasz sprawia, że o wiele więcej przestajemy z mężczyznami, niż inne kobiety, że także mamy

swobodniejszy sposób myślenia niż one. Ale przytem pozostać można „dumą“. Aktorka naraziłaby się na śmieszność, gdyby poza sceną, na której niedawno grała rolę, stojącą na ostrzu miecza chciała udawać naiwną i niedoświadczoną. Zresztą jest znana rzeczą, że pomiędzy aktorami panuje w obejściu swobodniejszy ton, niż gdzieindziej, że pomiędzy nami istnieje większa poufałość. Przeważna część kolegów w teatrze „jest przez „ty“ i nie widzę w tem nic dziwnego, jeżeli aktorka ze znajomym mężczyzną jest przez „ty“, albo go całuje. Ile to „bruderszaftów“ wypija się pomiędzy aktorkami ze znajomymi panami! A potem widzi się tych panów dopiero za pół roku i nie zna się ich wcale.“

Dyrektorowie teatrów Karol Wallner i Karczag energicznie protestują przeciwko temu, jakoby aktorce przysługiwały swobodniejsze prawa towarzyskie. Jak widzimy, istnieją dwa obozy, oceniające odmienne prawo aktorek do swobodnego przedstawiania z mężczyznami. Byłoby zajmującą rzeczą usłyszeć w tej sprawie sąd krakowskich sfer teatralnych.

Janina Jankowska.

Otóż i panna Janina... Pierwsza naiwna teatru lwowskiego z ustaloną marką... Od lat siedmiu...

Przedtem uczyła się w szkole dramatycznej w Warszawie, następnie przez rok jeden w konserwatorium w Paryżu, w dziale dramatu, wreszcie za Hellera przyjeżdża do Lwowa i tu stawia pierwszą „kroczki naiwne“, podbijając odrazu publiczność i recenzentów. To też we Lwowie została po dzień dzisiejszy i nikomu się nie śni, by panna Jancia miała kiedyś opuścić Lwów, w którym jej tak dobrze, a który ją tak ceni i lubi... Od lat siedmiu...

Ma całą armję gorących wielbicieli, których umie trzymać w przyzwoitem oddaleniu, a którym wolno ją kochać z daleka i oklaskiwać bez końca... I to tak stale... od lat siedmiu...

Bo też pana Jankowską nadaje się w sam raz do ról naiwnych podlotków, rozkapryszonych panienek, niesfornych bachorów i urwiszów... A nadaje się nie tylko z racji młodziutkiego wyglądu, ale też z wrodzonej filuterności, rozkosznej żywości temperamentu, którymi to przymiotami rozbraja i podbija nawet najbardziej zatwardziały mizantropów... No i to już wszystko? Ale gdzie tam, bo panna Jancia należy przecież do rzędu naszych piękności teatralnych, jest bardzo przystojną brunetką, a choć do rydwanu swojej kariery nie przywiązuje jeszcze żadnych samobójców, to jednak jest przedmiotem gorących westchnień niejednego wásala... nadaremno...

Humoru ma tyle, że mogłaby nim obdzielić wszystkie koleżanki, a zostałaby jeszcze coś dla właścicielki... Panna Janina ma przytem tak serdeczny „bachorowaty“ głosik — gdy go potrzeba — i umie się śmiać tak pięknie i tak szczerze, że elektryzuje i porywa ze sobą całe audytorium, nie wyłączając dzieci i wojskowych... Od siedmiu lat...

Najlepsza, wprost nieporównana w rolach *spo-deńkowych*. Jej urwisz — to misternie skombinowana harmonia francuskiego *enfant terrible*, niemieckiego *bengla* i „baby-kindermundu“ i polskiego żaka-berbecia, podpatrzona z subtelnym artyzmem i wyczelowana z najdrobniejszymi njansami w ruchach głosu, śmiechu i płaczu...

Jej Lalus w „*Dwu urwiszach*“ to ostatni wyraz piękna, prawdy i humoru. Tak samo jej rola w „*Uliczniku paryskim*“, w którym zbierała tyle gorących oklasków... Podobnie jako Dorota w *Najstarszej*, Marynia w *Otchłani* itd.

Ról wszystkich nie spisałybyś na wołowej skórze, pomimo, że panna Jankowska jest artystką wcale młodą. Jakkolwiek w ostatnich dramatach nowego kierunku typ naiwnej znikł prawie zupełnie wraz z innymi typami dawnego *gen'u*, jakkolwiek Bałuccy, Zalewscy, Lubowscy, Gawałowicze wyprowadzili się z teatru — zdaje się — bezpowrotnie, to jednak panna Jancia nie sobie z tego nie robi, bo dla niej wszędzie znajdzie się miejsce i to miejsce wcale pokazne; jak nie naiwna, to wesoła i trzpiotowata, to zuch-chołopak, to urwisz, któremu by się z gustem zbiło sempiternę, to nawet dzieciak-aniółek (Doktor Rentlow), wszędzie dobra, trafna, rozkoszna, zabawna, a przede wszystkim miłująca sztukę artystka...

Na ogół duży talent i dużo warunków scenicznych, ażeby się nietylko trzymać na raz zajętem stanowisku, ale konsekwentnie postępować naprzód... i rodmuchiwać coraz więcej tę szczerą sympatję, jaką się całkiem zasłużenie cieszy... od lat siedmiu...
Klewe.